

## Zdrowy rozsądek i jego obrońcy [FELIETON]

Najnowszy teoretycy seksualności, rasy, i tożsamości płciowej próbują tworzyć nowe prawa. Douglas Murray akceptuje niektóre z nich i chciałby, aby ich wdrożenie odbywało się w sposób cywilizowany. Ale chrześcijańskie traktowanie bliźniego wiąże się z uznaniem źródła tego rodzaju postawy. Nowa religia sprawiedliwości społecznej nie uznaje tego źródła – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Nie lubię książek bez przypisów, chyba że jest to beletrystyka. Bo rzadko się zdarza, aby autor potrafił powiedzieć coś ważnego bez odwoływania się do tego, co już na dany temat zostało powiedziane. Dlatego m. in. podoba mi się książka Douglasa Murray’a „Szaleństwo tłumów: płeć, rasa i tożsamość”. Wydana w roku 2019, miała już kilka dodruków. Autor jest wicedyrektorem brytyjskiego tygodnika „The Spectator” i świetnie potrafi posługiwać się współczesnym liberalnym idiomem.

Zadeklarowanym celem książki jest łagodna krytyka najnowszych teorii o czterech grupach ludnościowych w krajach Zachodu: kobiet, homoseksualistów, osób „kolorowych” i transseksualistów wszelkiej maści (ta mikroskopijna grupa ma swoje jeszcze bardziej mikroskopijne podgrupy). Autor broni zdrowego rozsądku w atmosferze, która już trąci szaleństwem, jak wskazują dziesiątki przytoczonych przez niego przykładów. Zaczynając od tego, że według wiodących teoretyków

nowej zachodniej moralności, te cztery grupy są ze sobą powiązane.

Ale jak? Grupy pierwsza i trzecia są numerycznie ważne: połowę ludności świata stanowią kobiety, zaś czarnoskórych i brązowoskórych osób jest na świecie więcej, niż białych. W porównaniu z nimi grupa druga jest niewielka, zaś grupa czwarta jest marginesem marginesu. Opinia, że wszystkie cztery grupy są dyskryminowane, pojawiła się w XX wieku w tekstach profesorów anglistyki i komparatystyki na brytyjskich i amerykańskich uniwersytetach. Brak jest twardych dowodów na tę i inne tezy: nowa moralność jest postulowana głównie w tekstach humanistów.

Murray nie jest konserwatystą w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Nie broni prawa homoseksualistów do życia w społeczeństwie bez piętnowania ich „szkarłatną literą” (the scarlet letter), bo jego zdaniem, to już dawno zostało osiągnięte. Nie lamentuje nad chirurgicznymi próbami zmiany płci, zwłaszcza jeżeli pacjent czy pacjentka są zadowoleni z rezultatów (jak to ma miejsce w przypadku Caitlyn Jenner, która kiedyś była olimpijskim atletą Bruce Jenner). Nie ma wątpliwości, że Rudyard Kipling był rasistą, w związku z czym nie należy mu się poczesne miejsce w literackim panteonie. Jest skłonny do tolerowania wielu przejawów „kultury wykreślenia”. Niepokoi go jednak, że zrobiono z gejostwa świętość, że artykuły o homoseksualistach i ich sprawach (zawsze przedstawianych w mediach tak, aby było to korzystne dla ich wizerunku) pojawiają się zbyt często, że na siłę pakuje się wiadomości o gejach nawet na te stronicie gazet, które z gejostwem nie mają nic wspólnego – przykładem finanse czy informacje o Japonii. Za mało wiemy o problemach seksualności, aby mówić o „transach” jak gdyby wszystko było jasne i proste, twierdzi Murray i podaje daty, cytaty, nazwiska, szczegóły; nie sposób więc go oskarżać o przesadę, homofobię, transfobię czy inne niedawno wynalezione fobie. Zwłaszcza, że sam jest otwartym gejem.

Murray postuluje, że homoseksualizm i jego odmiany są rzeczą naturalną i nie powinny wzbudzać niezdrowej uwagi. Ale jednocześnie uczciwie zauważa, że consensus dotyczący przyczyn homoseksualizmu nie istnieje wśród zajmujących się nim naukowców, i że możliwe jest przejście z homo- do heteroseksualizmu. Tymczasem w społeczeństwach Zachodu już sporo lat temu zdelegalizowano psychiatrów, którzy specjalizowali się w tego rodzaju terapii.

Książka Murraya zawiera dobrze udokumentowane informacje o „kulturze wykreślenia” i „kulturze przebudzenia”. Frapujące są zestawienia tego, co kiedyś uchodziło za postęp w walce o równouprawnienie, z postulatami tych „kultur”. W swojej słynnej mowie w 1963 roku Martin Luther King mówił, że marzy o tym, aby ludzie przestali zwracać uwagę na kolor skóry; aby kolor skóry stał się jak gdyby niewidoczny. „Ależ nie”, mówią teoretycy antyrasizmu dzisiaj, „Tego rodzaju postawa już sama w sobie jest rasistowska”! Konkluzja jest taka, że King był rasistą (str. 126).

Murray opisuje wydarzenia z roku 2017 w koledżu Evergreen w stanie Waszyngton, gdzie czarni studenci, przekonani, że to oni zbudowali cywilizację amerykańską (bo tak ich uczyli radykalni profesorowie), zaatakowali wykładowcę, który śmiał tę pseudowiedzę kwestionować. Policja nie interweniowała, doradzając jedynie ściganemu profesorowi, aby ukrył swoją żonę i dzieci w bezpiecznym miejscu. Podobna sytuacja miała miejsce w 2015 roku na prestiżowym uniwersytecie Yale, gdzie czarni studenci wykrzykiwali, nie tylko obsceniczne uwagi o profesorach, ale również hasła takie jak „Prawda jest konstruktem zachodnich Europejczyków” i narzędziem kolonialnej opresji (str. 136).

Murray zauważa, że już od dawna normalnością jest angażowanie śpiewaków czy aktorów afrykańskiego pochodzenia w operach czy filmach, których libretta czy scenariusze były napisane dla europejskich aktorów. Ale to utopistom nie wystarcza, bo wciąż oznacza dominację białych. W odwrotnej sytuacji, biała śpiewaczka musiała zrezygnować z roli w operze, bo w oryginale libretta mowa była o latynoskiej aktorce (str. 142). Albo sprawa awantury na korcie: gdy tenisistka Serena Williams wpadła we wściekłość w czasie meczu i zaczęła wykrzykiwać obraźliwe słowa do sędziego (za co związek tenisistów kazał jej zapłacić karę), progresywne periodyki stanęły w jej obronie pisząc, że supremacja białych zabrania czarnym kobietom się denerwować (str.147). W mieście Portland ktoś otworzył bistro o nazwie „Kolonialny saffron”, co spowodowało zamieszki i oskarżenia o kolonializm: właścicielka musiała zmienić nazwę. W tymże mieście doszło do zamieszek, bo osoba europejskiego pochodzenia nosiła przybranie głowy, które tradycyjnie noszą Indianie: wzięto to za przykład supremacji białych. Ci Afrykańczycy, którzy zadeklarowali się jako zwolennicy Trumpa (śpiewak Kanye West czy politolog Thomas Sowell) zostali wykreśleni ze wspólnoty. Spotkał ich ostracyzm, jak w starożytnej Grecji.

W tej atmosferze toleruje się na twitterze takie życzenia jak „zabić wszystkich mężczyzn” czy „biali ludzie to śmiecie”. Oczywiście odwrotne twierdzenie (zabić wszystkich czarnych) oznaczałoby koniec kariery piszącego.

Trudno też nie zgodzić się z opinią Murraya, że feministki pominęły kluczowy dla kobiet i społeczeństwa problem macierzyństwa, które w życiu prawie każdej kobiety zajmuje poczesne miejsce i jest częściowo

odpowiedzialne za to, że kobiety zarabiają mniej niż mężczyźni (bo robią przerwę w pracy na urodzenie i wychowanie dzieci). Murray słusznie stwierdza, że wiodące feministki cechuje nienawiść do macierzyństwa. Zauważa też, że totalni krytycy społeczeństwa rzekomo patriarchalnego, homofobicznego, transfobicznego, rasistowskiego powinni zapytać „w porównaniu z czym?” Wskażcie na społeczeństwo, w którym dyskryminacja nie istnieje, pokażcie, gdzie wasze postulaty były lub są realizowane — i okaże się, że tylko w społeczeństwach Zachodu tego rodzaju dyskusja jest możliwa i że tylko tutaj można liczyć na tolerancję odchyleń od tradycyjnych zwyczajów.

Porównujemy się więc do utopii, której nikt nigdzie nie widział. Być może to, co proponują teoretycy „sprawiedliwości społecznej”, jest „zaproszeniem do szaleństwa” (str. 252).

*To na uniwersytetach rodzą się zalążki nowych idei i tam one dorastają, aby pojawić się następnie w mediach i w prasie*

Streszczając, „stary” marksizm kreował białych europejskich robotników na ofiary, podczas gdy neomarksizm w roli ofiar przedstawia mniejszości

seksualne, kobiety i osoby o ciemnym kolorze skóry. Białych robotników przesunięto z kategorii ofiar do kategorii głupawych rasistów, ksenofobów i suprematystów. Murray postuluje, że temu „szaleństwu” winne są nie szkoły i uniwersytety, lecz media i prasa. Jako dowód przytacza pytania, na które potencjalny pracownik Google’a musi odpowiedzieć, zanim podpisze kontrakt na pracę. Jeżeli nie odpowie uwzględniając polityczną poprawność, nie ma szansy na zatrudnienie. Murray twierdzi, że pracownicy Google’a stoją o parę metrów na lewo od typowych liberałów. Tu się chyba myli, bo te idee,

które wyznają, nie wzięły się z powietrza. Zanim stali się pracownikami Google'a, ich wyznawcy byli studentami. To na uniwersytetach rodzą się załączki nowych idei i tam one dorastają, aby pojawić się następnie w mediach i w prasie.

Co więc proponuje Murray? Nic nowego, rzeczy dawno znane. Dobroć. Umiejętność przebaczenia i zapomnienia. Debaty i dyskusje w cztery oczy. Przywrócenie macierzyństwu jego roli w społeczeństwie. Chrześcijańskie rozwiązania bez chrześcijaństwa. Wielu już próbowało zaadoptować te wartości, odrzucając jednocześnie wiarę w chrześcijańskiego Boga. „Celem polityki tożsamości wydaje się upolitycznienie każdej dziedziny życia,” zauważa Murray i pyta: czy nie lepiej zatrzymać się tam, gdzie zatrzymał się Martin Luther King (str. 254)?

Ale czy to, co proponuje Murray, nie jest jeszcze jedną utopią? „Ludzie nie tworzą praw; oni je tylko odkrywają”, powiedział prezydent Calvin Coolidge. Najnowszy teoretycy seksualności, rasy, i tożsamości płciowej próbują tworzyć nowe prawa. Murray akceptuje niektóre z nich i chciałby, aby ich wdrożenie odbywało się w sposób cywilizowany. Ale chrześcijańskie traktowanie bliźniego wiąże się z uznaniem źródła tego rodzaju postawy. Nowa religia sprawiedliwości społecznej nie uznaje tego źródła. Murray je nieco przybliży, ale daleki jest od zadeklarowania, że stanowi ono jedyne możliwe rozwiązanie. Dlatego jego książkę można zakwalifikować jako początek reakcji na najnowsze utopie społeczne, ale nie jako efektywne na nie lekarstwo.

Douglas Murray, *The Madness of Crowds: Gender, Race and Identity*. London: Bloomsbury Continuum, 2021. ISBN 978-1-63557-994-9.

*Ewa Thompson*  
*Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”